

Słami nieszczęść i zbrodni

W szarym domu gdzie leżą trupy... Oddajcie mi mego syna! Tragedia ojca... w imię nauki

Ranek. Miasto budzi się do pracy. Każdy się gdzieś spieszy. Tramwaje dzwonią, ulicami pędzą auta.

Do wielkiego i prostego gmachu urzędu państwowego spieszą mizerni, o pochylonych głowach, zgarbionych plecach w jasnych, cienkich płaszczach urzędnicy. Zajeżdżają prywatne maszyny: Buick, Chrysler, Skoda i wreszcie czarny Cadillac. Przywożą dygnitarzy...

Nieco dalej czarny płot. Naróżny ciemny dom.

ZA PÓŹNO...

Kilka osób biednie odzianych, otacza jakiegoś chłopca w granatowej czapce i długich butach. W postaci tego człowieka i ruchach widoczne jakieś nieszczęście, rozpacz.

— Dopiero wczoraj wieczorem z gminy przyszedł policjant i powiada, że synowi zmarło się tydzień temu. Ale dopiero dzisiaj przyszło z urzędu zawiadomienie. Tak ja co przedzie do Warszawy jechałem. Przyjechałem, a oni powiadają, że za późno, że zabrali mi go do kraniania.

— Jakto? — ktoś ze słuchaczy zapytał ze zgrozą.

— Ano tak. Kazali mi wracać do domu. Żem niby za późno przyjechał. A toć mój jedyny syn i chrześcijańskiego pochowku nawet nie będzie miał.

Zapytuje go o imię i nazwisko zmarłego.

TO NIE TAK ŁATWO...

Wchodzi do szarego gmachu Anatomicum. Dwie kolumny, prawie czarne, kilka schodów. Ciężkie dębowe drzwi. Na wprost mnie białe, szerokie, marmurowe schody z olbrzymimi oknami.

Krepy, mały, o kręconych włosach i jakiejś dziwnie nienormalnej twarzy, w niebieskim kombinie, woźny pali papierosa. Podchodzi do niego, pytając o zwłoki syna, na które ojciec czeka na ulicy.

— Ee, proszę pani. Przecież nie tak łatwo znaleźć wśród tylu trupów, jakiegoś tam...

Wsuwam mu złotówkę w rękę. Wyszczerył złote zęby w uśmiechu.

— No, to może jakoś się znajdzie.

DZIWNY ZAPACH

Przechodzę przez szatnię. Idę przez długi korytarz, którego obie ściany stanowią rzędy brunatnych szafek, opatrzonych białymi tabliczkami numerków. Jakichś co najmniej niemiły zapach.

— A ten zapach? Taki dziwny, mocny, nieokreślony, a bardzo nieprzyjemny.

— To nie, to trupy.

Na końcu korytarza białe drzwi. Otwieram. Olbrzymia biała hala, rażąco jasna. Z prawej i lewej strony długi szereg stołów. Wokoło każdego z nich pochyleni pracują w białych fartuchach przyszli lekarze.

Podchodzę. Przy pierwszym stole woźny odkrywa mi zniekształconą, straszną, szerniałą twarz. Wzdrygam się.

— Rzeczywiście po twarzy trudno będzie rozpoznać.

— To zobaczymy w spisie. I znajdzie go. Niech pani poczeka.

Znikł za białymi drzwiami.

W tym czasie rozglądam się po sali prosekutoryjnej. Każdy z tych „stołów” ma inne oblicze — choć tak jak i te szare, zniekształcone, z wiszącymi płatami „odpreparowanej” starannie skóry, trupy, tak i ci ludzie są do siebie na pozór bardzo podobni.

A jednak... każdy „stół” jest inny.

PRZY „STOLE”

Kilka pierwszych „stołów” pracuje spokojnie. Widać pracę systematyczną. Twarze pogodne, często uśmiechnięte, lecz skupione.

Staję przy takim właśnie „stole”.

Na marmurowym blacie stołu leży sino-czarny nagi trup. Twarz zniekształcona, rękami po stole spływa mieszanina krwi, wody i formaliny.

Młody, wysoki i szczupły blondyn, ze skupioną twarzą, rozwarstwiając brunatną włókna mięśni międzyżebrowych, szuka nerwu — jak mnie informują.

— Mam! — oznajmia z tryumfem i trzyma w metalowej piniecie białawą cieniutką niteczkę.

— Co to jest?

KAŻDY Z NAS
PAMIĘTA...

— To jest nerw, proszę pani.

Życie kulturalne

ARCHEOLOGIA

W Sońnicy pod Pleszewem podczas prac ziemnych odkryli robotnicy dwa groby przedhistoryczne, przy czym wskutek nieostrożnego obchodzenia się jeden grób uległ zniszczeniu. Z ramienia Muzeum Wielkopolskiego działu prehistorycznego wyjechała na miejsce odkrycia celem przeprowadzenia badań dr. Karpińska.

TEATR

„Gazetta Ufficiale” w Mediolanie publikuje dekret o utworzeniu „Ente Italiano Scambi Teatrali” (Inst. wymiany utworów teatralnych), mającego za zadanie popieranie teatru dramatycznego we Włoszech. W tym celu Instytut będzie: a) zakupywał we Włoszech i za granicą prawa wystawiania utworów teatralnych, b) odtępował te prawa włoskim teatrom i imprezom teatralnym, c) nawiązywał stosunki z zagranicą celem wystawiania włoskich sztuk i ewentualnej wymiany na sztuki autorów zagranicznych. Założycielami Instytutu są: konferencja faszystowska przemysłowców oraz włoski Zw. Autorów i Wydawców.

W ramach uroczystości jubileuszu uniwersytetu ateńskiego odbył się w Atenach spektakl „Antygona” Sofoklesa w wykonaniu studentów uniwersytetu w oryginalnym tekście starogreckim. Na przedstawieniu obecni byli członkowie domu królewskiego, przedstawiciele władz i wieki wybitnych osobistości.

NAUKA

Łódzki Instytut Historyczny organizuje w dniach 23—28 sierpnia r. b. „kongres historyków państw bałtyckich”. W kongresie tym weźmie udział również i Polska, a poza nią: Dania, Finlandia, Szwecja, Norwegia, Estonia, Litwa i Łotwa.

POLONICA

Główny dziennik antwerpijski „Le Matin” omawiając kończący się sezon operowy, poświęca dłuższy artykuł baletmistrzowi polskiemu Władysławowi Karneckiemu. P. Karnecki

pochodzący ze Lwowa, który w ciągu 8 lat jeździł po Ameryce i Europie ze słynnym baletem Diagilewa, od 1935 r. pełni funkcję baletmistrza w operze królewskiej w Antwerpii. „Le Matin” podkreśla, iż podobnej klasy baletmistrza opera antwerpijska jeszcze nie miała.

W zesz. I bułgarskiego czasopiśmie „Slavianska Beseda” (Sofia) O. Barbar zamieszcza studium o twórczości Wojciecha Kossaka.

W czasopiśmie „Umění” czeski historyk sztuki F. Zákawiec na podstawie wyczerpującej pracy prof. A. Goldschmidta oświadcza pochodzenie starożytnych drzwi brązowych w katedrze gnieźnieńskiej.

„Revue de l'Art” zamieszcza obszerną rozprawę Jerzego Łukomskiego o architekturze starożytnych synagog, poczynając od XI wieku. Dwa rodzaje tej pracy poświęcone są synagogom drewnianym i murowanym w Polsce od XV do XVIII w.

MUZYKA

Opera państwowa w Lipsku czyni już przygotowania do obchodu „Roku Wagnerowskiego” w r. 1938, kiedy to przypada 55-ą rocznicą urodzin wielkiego kompozytora. W okresie od 13. II — 22. V. opera lipska wystawi wszystkie utwory Wagnera.

W dniach 8—13 czerwca w związku z uroczystościami ku czci Brucknera, odbędzie się we Frankfurcie festiwal muzyczny, kongres Ogólnego Niem. Tow. Muzycznego oraz wystawa muzyczna.

W teatrze miejskim w Modenie wystawiono z wielkim powodzeniem nową operę kompozytora włoskiego Quirino Azzoliniego pt. „Wanda”. Autor opery był kiedyś — woźnicą.

PLASTYKA

Podczas restauracji starożytnego kościoła rzymskiego w gminie Bastia pod warstwą wapna odkryto freski z pierwszej połowy XIV wieku, ogromnej wartości artystycznej.

Podczas prac restauracyjnych przy sławnym łuku triumfalnym cesarza Trajana w Benevenie odkryto marmurowy posąg konny, który prawdopodobnie wyobrażał cesarza Trajana.

A to naczynie — pokazuje z dumą jakiś ledwie widoczny, misternie uchwycony kawałek, jakby mnie się zdawało, nieczym się nie różniący od otoczenia.

— Ale czy to pana nie razi? To jest przecież... trup.

— Wiem. I o tym zawsze pamiętam. Pracując, szukając, ucząc się, każdy z nas o tym pamięta. I wiemy o tym, że kiedyś w dwójnasób oddamy naszą wiedzę rzeszom innych, takich właśnie, jak ten biedaków.

ŻYDZI BEZCZESZCZA
POLSKIE TRUPY

Przechodzę do innego stołu. Odpadki, kawałki skóry ludzkiej, żółtego tłuszczu, razem z niedopałkami papierosów poniewierają się po całym stole, poniewierają się i po podłodze. Gruba, krępa, jaskrawo umalowana żydówka, z papierosem w zębach, śmieje się histerycznie. Obok niej wstrętny, uśmiechnięty oblesnie, z długim nosem, budzący odrazę, młody żydek. I on się śmiecha i coś mówi.

Drugi żyd o nalanej, tłustej twarzy, zlepionych potem włosach, z mozołem grzebie się w szarej podmołkiej skórze.

— To „naukowiec” — z ironicznym uśmiechem mnie informuje woźny.

Wszyscy przy całym stole dzielą się albo na tych, którzy opowiadają sobie „dobre” kawały, przyjmowane specyficznie przez młode przedstawicielki Nalewek, — i na tych, którzy udają, że pracują po to, żeby „odwalić” preparat.

Dzwonek.

— No, skończone. Żyd wkłada w monszalanki sposób nóż między zęby leżącego trupa.

— No, potrzymaj sobie. Ja idę się umyć.

NR. 138

Wraca dziwny, zwynrodniały w twarzy i ruchach woźny.

— Jest, 138 numer. Zaraz znajdziemy.

Wracam znowu koło szeregu stołów. Przy przedostatnim odkrywa zaciągnięte już płótno z nagiego trupa. U palca nogi wisi mały, czarny metalowy numererek.

— To nie ten. To 137-my.

Przechodzimy do następnego.

— To ten.

Odkrywam płótno. Są to te zwłoki, przy których przed chwilą nagrawając się i śmiejąc „pracowali” żydzi.

Wychodzę. Przechodzę koło grupki ludzi stojącej przed gmachem i mijam ją. Przecież temu ojcu nie można już pokazać zwłok jego własnego dziecka, do którego nikt inny nie miał przecież prawa.

Czemu ojcu zabrano bezprawnie syna?

Pod ostrym kątem

Dobra wróżka

Panna Adela poza tym, że była piegowata, szczerbata, pękata, włochała, trochę garbata, krzywonosa i tysawa, była bardzo miłą dziewczyną i wśród mieszkańców swego podwórka na Brudnie cieszyła się zastanym powodzeniem. Niestety, na podwórku nie było żadnego wolnego mężczyzny, ani nawet Smółka, to też mimo rzekłej ochoły miss Adela tkwiła w obmierzłym jej państwie.

Uzbierawszy 2 złote, poszła do wszechświatowej stawy medio-grafolo-wróżki, pani Riority, która dawała na Brudnie ostatnie seanse jasnowidztwa przed wyjazdem do Hollywoodu.

Zainkasowawszy dwuzłotą krynica wiedzy data upust swym widzeniem:

— Lada dzień po niedzieli wyjdiesz panusia za mąż. Za młodego malarza z Krakowa, którego ma syna pięknego jak Apolinary i którego się wy biera do Sahary garbate wier bludy pędzlem na płótnie malować. Będziesz panusia sześć śliw matką dziecka — chłopca albo też dziewczynki, będziesz...

Ponieważ panna Adela nie miała drugich 2 złotych wróżka wypchnęła ją za drzwi mówiąc, że za te marne grosze nie będzie jej dziejów aż do Sądu Ostatecznego opowiadać.

Wkrótce potem panna Adela uczuła nieprzepatą chęć połknięcia tyżki marmelady, udala się więc do sklepu gdzie powidła zawiązała jej w gazetę. Jedząc powidła panna Adela czytała zamazane ogłoszenie w gazecie. Wielki Boże, stało jak byk:

Powieść i nowela w Chinach interesujący odczyt prof. Jaworskiego

W Instytucie Wschodnim w Warszawie, staraniem Towarzystwa Polsko-Chińskiego odbył się odczyt prof. J. Jaworskiego p. t. „Powieść i nowela w Chinach”.

Przez długie wieki oświeceni Chińczycy odnosili się z pogardą do literatury, a to z powodu przepaści istniejącej między językiem potocznym mas, a językiem klasycznym warstwy rządzącej. Klasyczny język chiński nie ulegał żadnym wpływom, żadnym zmianom prawie przez 2.000 lat, zachował się w swej czystej niekazitelnej formie.

Powieść chińska można podzielić na 6 grup: pierwsza — to powieść fantastyczna o istotach nadprzyrodzonych. Występują w niej duchy, zwierzęta, które poprzednio były ludźmi, za karę za grzechy zostali zamienieni w zwierzęta dla odpokutowania win, po czym znów staną się ludźmi.

Grupa druga, to historia komentowana (np. walki wodzów w III wieku po Nar. Chr. o władzę nad Chinami). Rodzaj trzeci, stanowi powieść obyczajową, analizującą życie społeczno-obyczajowe. Początek tej powieści datuje się od 16 wieku. Grupa czwarta, to powieść obyczajowa, specjalnie dająca opisy życia chińskich domów publicznych, herbaciarni na rzekach

Malarz, wdowiec, przed wyjazdem do Afryki chce pojąć sympatyczną kobietę, która będzie dobrą matką dla jego 8-letniego syna. Zgłoszenia pod: Kraków, ul.....

Nieurodzia dziewczina niewłocznie napisała ośmiostopowy list do malarza szczególnie wybierając wszystkie swe zalety i talenty.

Po paru dniach otrzymała odpowiedź, zawiązała się korespondencja. Teodor — tak się nazywał krakowianin — był zachwycony prozą, sercem i poetycznością Adeli. Przyjechał na Brudno i — ożenił się.

— A gdzie jest twój syn? Kiedyż pojedziemy na Saharę? pytała szczęśliwa młoda połówka.

— Kiedy ja nie jestem wcale malarzem. Ta gazeta była stara, sprzed roku; to mój przyjaciel Kazik miał syna i szukał żony. Wyjechał sam bo żadna słowna panna się nie zgłosiła. Ja zająłem po nim mieszkanie i dlatego doręczono mi twój list drogą Adeli. Aż ja jestem solidny tapicer nie żaden pomyłony malarz.

Miss Adela mieszka w Krakowie, ma dwoje dzieci — chłopca i córkę, tak że nawet w tym szczególe sprawdziła się przepowiednia wróżki. Gdy przerażone długopaniemstwem przyjaciółki skarżą się na swój dziewczyny los, mówi im:

— Idźcie do wróżki. To światło istoty, wszystko dokładnie wiedzą. Ja tylko dzięki wróżce znalazłam męża... (kol.).

JACEK BRZEZINA

73)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ XXI.

JASYR.

Gooda obudziło szarpanie za rękę. Otworzył oczy, w które natychmiast wgrzyzł się gęsty dym. Nad głową ujrzał kłęzącego Freddiego.

— Słuchaj, stary — usłyszał cichy szept. — Coś nie jest w porządku.

Good przetrzął oczy i usiadł na swoim twardym posłaniu z gliny. Machinalnie pomacał leżący obok rewolwer.

Freddie zauważył ten ruch i uśmiechnął się ironicznie.

— Próżno się trudziś, wyjęto naboje...

Good podniósł do góry brwi, lecz nic nie odpowiedział, tylko powiódł wzrokiem po śpiących. Nikogo nie brakowało. Sprawdził mu to jak gdyby ulge.

— Słuchaj — ciągnął dalej Freddie — nasza chałupa obstawiona jest jakimiś uzbrojonymi od stóp do głów drabami. Sądzę, że gdyby ktoś z nas chciał wyjść, to kulka by go nie minęła.

— Skąd wiesz o tym wszystkim? — spytał szeptem Good.

— Obudził mnie mój derwisz.

— Kto?

— Mniejsza o to, nie znasz go. Obudził mnie paskudny

sen. Postanowiłem wyjść, by przewietrzyć się trochę z tego chorobliwego zaduchu. Miałem szczęście, gdyż, będąc jeszcze zaspany, tylko lekko uchyliłem wiszącej na drzwiach kotary. Kiedym zobaczył stojących przed domem drabów, cofnąłem się natychmiast i złapałem za rewolwer. Był wyładowany. Naboi nigdzie nie znalazłem.

Good uśmiechnął się, sięgnął po stojącą opodal paczkę z keksami. Otworzył ją, wysypał na klepisko resztę zawartości, wyciągnął podwójne denko i wyrzucił na koc garść naboi rewolwerowych.

— Bierz, ile ci potrzeba, mam jeszcze drugi zapas.

Freddie spojrzął na niego zdumiony i niespodziewanie przymrużył lewe oko.

— O. K. I Rozumiem! — Wziął naboje i wsadził je do kieszeni. — Sądzę, że wobec tego nie potrzebujemy się bać!

— To zależy — odparł Good. — W każdym planie może się znaleźć jakiś słaby punkt. Najlepiej mieć się stale na baczności i na wszystko zwracać uwagę. Chodź, pójdziemy zobaczyć tych naszych strażników.

Wstał i po cichu, by nie zbudzić śpiących, podszedł do drzwi.

Znaleźli się na małym podwórzu otoczonym glinianym murem. Świeże, ranne powietrze oszołomiło ich na chwilę. Koło bramy wejściowej stało dwóch uzbrojonych ludzi, trzech innych z karabinami na kolanach siedziało na środku podwórza. Pozostali (gdyż niewątpliwie było ich więcej) musieli włożyć się gdzieś w okolicach domostwa. Kurdowie, urzędujący na podwórzu i przy bramie, ujrawszy wychodzących z chałupy, stanęli w niezbyt przyjaznej postawie, dając tym do zrozumienia, że jakakolwiek chęć wydalenia się poza obręb domostwa może się przykro skończyć dla śmiałka.

— Trzeba obudzić Dżawachowa, on się z nimi dogada —

rzekł Good kierując się z powrotem do izby.

Freddie powstrzymał go.

— Nie ma po co. Ja po kurdyjsku dość dobrze mówię. Pozwól mi z nimi porozmawiać.

Good odprowadził go zdumionym wzrokiem. Ze Freddie gadał rozmaitymi wschodnimi narzeczeniami, o tym doskonale wiedział jeszcze z Indii, lecz że mówi po kurdyjsku?... „Same tajemnice koło mnie się gromadzą — mruczał pod nosem, zadowolony że i on ma też pewne tajemnice, o których nikt nie wie.

Freddie został zatrzymany o dwa kroki od stojących na podwórzu Kurdów. Zatrzymany dosłownie łufami karabinów, przyłożonych mu do piersi. Stał niezmienny groźnymi okrzykami strażników i zaczął do nich spokojnie przemawiać.

Dopiero po pięciu minutach wrócił do Gooda.

— Słuchaj, stary, kiepska historia. Mówią, że wzięli nas do niewoli i bez okupu nie puszczą.

Good nie zdziwił się wcale.

— Rozmawiałeś z ich dowódcą?

— Jeszcze nie. Właśnie posłał po niego, za parę minut ma przyjść i wtedy dowiemy się dokładnie wszystkiego.

— Byle tylko kobiety się nie pobudziły! — rzekł Good siadając na glinanej ławce przylegającej do ściany chałupy. — Wolaliby całą transakcję załatwić nie w ich obecności.

Jednak stało się inaczej, bo ledwie skończył mówić, gdy w norze wejściowej ukazała się Joan. Przecierała zacierwienione od dymu oczy i wciągała pełną pierśią powietrze. Nagle zobaczyła wlepione w nią oczy stojących opodal Kurdów, zobaczyła karabiny w ich rękach i niewyraźne miny Gooda i Freddiego siedzących przed domem.

(D. c. n.).